

Krzysztof Boczkowski

Szkielet Boga

wiersze z lat 1975–2012



Otwarte usta losu

Przez uchylone drzwi snu jak na obrazie Caravaggia
widzę starą kobietę o popękanych piersiach
jej złote włosy spadają na marmurowy stół
grzebień, wanna, pudełka. Betsabee –
daje mi znaki bym nie myślał że jest stara
– to popękanie płótna –
ruchami rąk chce objaśnić olśniewającą
biel nóg które zakrył ciemny werniks.

Przez uchylone drzwi snu – młoda dziewczyna
w świetle lampy, drewniany stół na nim
kałamarz i pióro, podaje mi otwartą
księgę z pękiem złotych włosów na białych kartach.

O niczym nie marzę; sny tylko widzę nowe
nagie jak palce zmarłej gdy już zdjęto pierścienie

I coraz częściej w pustym pokoju
mieszając cukier w herbacie
widzę dawne twarze
bez zdziwienia, niczego nie chcąc odnaleźć
o nic nie pragnąc spytać;
miasto w którym było ciemne podwórko
długie rzędy parterowych sklepów i tramwaj konny
jest obok i przepaść Pascala
jak płytki dół wykopany o świcie.

WIECZÓR W EMAUS

W pustym oknie wiatr ściera chmury
otwiera zaciśnięte pięści drzew
Obok ciebie i mnie jest tylko szare niebo
z obłokiem ciemnym niby bochen chleba
i drzwi otwarte –
drogą idą ludzie
z pobliskiego tartaku.

Krzysztof Boczkowski

Oto listopad w obojętnym domu
wśród ludzi odległych,
w mieście rozwłóczonym po polach i bagnach
długimi rzędami parterowych domów.

Oto listopad z szylingiem ciepła
kurzem na szybach, brudnym materacem
i ogrodem przed domem
gdzie zdechły kot ma swe królestwo
i szare fragmenty gazet
z zeszłego roku najnowszymi wiadomościami
informują chmury.

Liverpool, 1965

Otwarte usta losu

Bądź mężny mój żalu,
w pustym pokoju
obok chłodnego świecznika i zgaszonych świec,
w letnim upale poranka gdy powietrze jest jak źródło.

I w ciszy kiedy liście upadną na ręce
a świeca dopowie ostatnie sylaby,
nie pytaj o kształt muszli i miazgę ślimaków
kolumny rowów żołnierzy kaczeńce.

Otwórz drzwi dla wędrowców i chmur
koryta rzeki i śniegów,
cielątko zaplątane w swym łańcuchu
liże żelazo i szorstką wełnę
pełną igieł sosny i mchu.

Nareszcie duszy mej odjęto nieśmiertelność
– jesteś jak ptak
urodziłaś się i umrzesz.
Nie ma wędrówek
jak na rysunkach Blake'a i papirusach Safony
w drzwiach śmierci staniesz z jasnym obliczem
nie błagalnik żałobny pielgrzym
lecz młody chłopak wbiegający na metę
w Domu Śmierci Williamie Blake'u
rosną zielone drzewa
wierzby wokoło –
jak u Grobu w dzień wielkanocny.

„Let us describe the evening as it is”

Conrad Aiken

Opiszmy wieczór taki jaki jest –
drzewa wśród cieni i światła na szosie,
wilgotną trawę i wiatr obok liści,
asfalt i chmury ogromne odległe
niedotykalne
idące przeze mnie,
chłodne kamienie na dnie strumieni
okryte srebrną wodą
ciemne twarze ikon.

Opiszmy wieczór taki jaki jest –
suche bądale, suchą ziemię, strumień,
zielony rów przydrożny,
biały tynk kościoła –
szare figury
stawia cień w oddzielnych wnękach,
czas idzie wokół nich,
gdy one trwają
z dramatycznymi
liniami rąk.

SALOME

Hannie

Weź moją martwą głowę –
białe opuść powieki,
czarne włosy krwią oblepione
na bok odsuń

Nie było smutku w mojej śmierci
ani na szyi śladu cierpień,
tylko na ścianie fresk zatarty
złoto śniedzieje w liści zieleń.
To tynk odpada z twoich palców
i tynk opada z moich powiek,
przez biały obrus, stół weselny
liniami cegieł czas nakreślił
czerwony mur